

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 40.000 mk.

1/2 „ — 20.000 „
1/4 „ — 10.000 „
1/8 „ — 5.000 „

Napreżona sytuacja

Decyzja Rady Ligi Narodów, przyznająca Polsce południową część pasa neutralnego, Litwie zaś północną nie zadowolniła żadnej ze stron. Wprawdzie delegat polski Askenazy oświadczył w imieniu swego rządu, że wyrok przyjmuje bez żadnych zastrzeżeń, ale opinia publiczna wzięła mu to za złe. Szczególniej poirytowane zostało „Słowo” wileńskie, którego czupurność i wojowniczość w stosunku do państwa litewskiego od pewnego czasu stale wzrasta.

W odróżnieniu od organów endeckich, które mają pretensje jedynie do obszarów, położonych po tej stronie rzeki Świętej, jako ziem narówni z Wileńszczyzną „odwiecznie” polskich, „Słowo” żywi aspiracje o wiele rozleglejsze. Sam fakt istnienia niezależnej Republiki Litewskiej budzi w niem niezadowolone i wszelkie załatwienie kwestyj spornych między Polską a Litwą, wykluczające interwencję zbrojną, uważa za klęskę jeżeli nie dla interesów państwowych polskich, to dla interesów udziałowców gazety. Z tych względów zapewne przyznanie Polsce „kilkunastu kilometrów odcinka kolejowego” uważa „Słowo” za rzecz błahą, natomiast nie wyzyskanie momentu zajęcia Kłajpedy przez Litwinów w celu „obrony bezpieczeństwa Wilna i Polski całej w drodze orężnej” za gruby błąd.

Może się jednak „Słowo” pocieszyć. Możliwość starcia orężnego nie jest jeszcze wykluczona i wojownicze zapędy młodocianego redaktora być może znajdują pole do popisu . . . nie tylko na papierze. W przeciwieństwie bowiem do delegata polskiego przedstawiciel Litwy Sidikauskas kategorycznie odrzucił decyzję Ligi Narodów, zapowiadając, że w razie, gdyby Polska usiłowała ją zrealizować, Litwa użyje wszelkich środków, by temu przeszkodzić i w ostateczności będzie stawiała opór zbrojny.

O ile więc do dn. 15 lutego nie zajdą jakieś okoliczności modyfikujące obecny stan naprężenia, w terminie tym należy oczekiwać krwawego starcia, którego konsekwencje nie dadzą się obecnie przewidzieć.

Nie znamy dokładnie przebiegu rozpraw na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, jak również memoriału Saury, zalecającego taki mianowicie podział strefy neutralnej ani też motywów strony litewskiej przeciwko temu rozstrzygnięciu. Jest rzeczą wszakże zrozumiałą, że rząd litewski nie może się zgodzić na oddanie Polsce południowej części pasa neutralnego zarówno ze względów strategicznych, jak narodowych. Ta część bowiem właśnie stanowi obszar bezspornie etnograficzny litewski, pozaatem połączenie bezpośredni linją kolejową Wilna z Warszawą utrudnia w znacznym stopniu obronę granic państwa litewskiego. Wbrew lekceważącemu traktowaniu „kilkunastu kilometrów zupełnie zrujnowanego toru kolejowego” przez dziecinną redakcję „Słowa” oba rządy: polski i litewski przywiązują doń niezmierną wagę, o wiele większą niż do okolic Giedroj i Szyrwint, za którymi przemawiają jedynie względy uczuciowe.

Naprężenie sytuacji w związku z podziałem pasa neutralnego zbiegło się jednocześnie z zaostrzeniem sprawy kłajpedzkiej. Wystosowanie przez Ententę ultimatum do rządu kowieńskiego z żądaniem zlikwidowania powstania w Kłajpedzie i odrzucenie przezeń tej *démarche* mocarstw sprzymierzonych świadczą wyraźnie, że Litwa zdecydowała się na krok stanowczy i nie cofnie się przed ewentualnem zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Ententą. To jedno nie stanowiłoby dla niej wielkiego niebezpieczeństwa ani też nie naraziłoby jej na dotkliwie straty, w związku wszakże z zatargiem z Polską o pas neutralny nabiera o wiele poważniejszego znaczenia.

Inna rzecz groźby dyplomatyczne i surowe upomnienia ze strony chociażby potężnych, lecz dalekich mocarstw, a co innego konkretna interwencja zbrojna ze strony mniej wprawdzie potężnego, dostatecznie jednakże silnego sąsiada.

Znając rozważność i przezorność polityków litewskich, trudno przypuszczać, aby się ważyli na tak ryzykowną próbę, nie mając zapewnionego poparcia skądinąd i licząc jedynie na własne siły. Naturalne przypuszczenie, że z pomocą czynnie jej pośpieszą Rosja sowiecka i w tej lub innej formie Niemcy, z wielu względów nie wydaje się dostatecznie uzasadnionem. Wszystkie informacje pism zagranicznych zgodnie stwierdzają, że Rosja nie jest bynajmniej przygotowaną do wojny i na serjo o niej wcale nie myśli. Zresztą, gdyby Sowiety pragnęły wojny z Polską, znalazłyby zawsze wystarczający do niej pretekst bezpośrednio na gruncie ustawicznych zatargów granicznych i nie potrzebowałyby wyczekiwać na rozpoczęcie walki polsko-litewskiej. Niemcy znów, przyciśnięte obecnie w najczulszym miejscu przez Francję, nie są zdolne do jakiegoś wystąpienia wrogiego Polsce, zresztą tak samo, gdyby chciały sprowokować konflikt zbrojny, miałyby aż nadto bezpośrednich do tego powodów. Rachuby więc na wciągnięcie do wojny obu obozów w tej chwili kolosów od wschodu i zachodu wydawać się muszą za mało realnymi, aby na nich rząd litewski opierał swój plan działania.

Raczej można przypuszczać, że obawa przed wzniesieniem powszechnego pożaru w Europie, która w głębi duszy żywią mocarstwa sprzymierzone, jest tą stawką, którą Litwa ma zamiar zaryzykować w obecnej swej grze politycznej, spodziewając się w razie starcia orężnego z Polską, bardziej korzyst-

nej dla siebie, niż dotąd, interwencji czynników, zainteresowanych gorąco w utrzymaniu pokoju, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy Anglię.

Najbliższe dni przyniosą już nam zapewne rozwiązanie tej zagadki.

V „Oględny” system.

D. 1 listopada 1922 r. ogłoszony został (Dz. Urz. № 8) Okólnik № 42 Delegata Rządu w Wilnie z dn. 30 września 1922 r. „w przedmiocie wydawania dowodów osobistych”, w którym zalecał podwładnym sobie starostom wydawanie dowodu wzoru № 1 (t. j. stwierdzającego obywatelstwo polskie) „nader oględnie”. Ponieważ jednak prawo do obywatelstwa polskiego ustalone jest jasno i wyraźnie przez ustawy obowiązujące dobrze jest, dla poznania systemu oględności, przypomnieć sobie treść tych ustaw.

Dn. 7 sierpnia 1922 wydane zostało Rozporządzenie Rady Ministrów (Dz. Ust. № 63), iż osoby, które na obszarze czterech powiatów Ziemi Wileńskiej w dniu 24 marca 1922 na zasadzie przepisów, jakie tam obowiązywały od dn. 15 stycznia 1921 posiadały przynależność państwową tego obszaru, są obywatelami polskimi. Zaś 15 stycznia 1921 r. ogłoszony został (Dz. Urz. № 4) Dekret № 56 generała Żeligowskiego ustalający przepisy o obywatelstwie Litwy Środkowej. Artykuł I tego dekretu ustala dosłownie, iż za obywateli Litwy Środkowej uznają się: 1) osoby wpisane do wykazów lub ksiąg miejscowej: gminnych, miejskich lub b. stanowych na terytorjum obecnie stanowiącem Litwę Środkową. 2) Osoby urodzone na terytorjum L. Ś. lub posiadające na temże terytorjum nieruchomości, o ile zamieszkały w kraju przed 1 stycznia 1919 r. 3) Osoby, które przed 1 sierpnia 1914 r. mieszały na terytorjum L. Ś. nie mniej, niż lat pięć. 4) Osoby, które mieszały na terytorjum Litwy Ś. od 1 stycznia 1918 r.

J. Tumas — Vaižgantas.

Wzgórze Walulisa

(Ustęp z „Pragiedruliai”).

Przekład z litewskiego.

Starem, prastarem było drzewo bogów, roślin monarcha — Dąb Czarny.

Olbrzymia mogiła jego, „Pniem” zwana, liczy dużo więcej niż tysiąc lat istnienia. A jednak jest to najmłodsza latorośl owych olbrzymów Litwy, jakich tu pełno było w czasach, o których baśnie dziś tylko mówią. Sam „Czarny” nie pamięta jak pnie ich ogromne zanurzano w bagna, topiono w wodzie.

— „Czy złe tu ziemię Litwy tak poszarpało? Prawdę mówi poeta Baranowski: góry na górach, a na tych górach—góry i pagórki” — niby gniewnie mruczy Litwin, odwieczny tego kraju mieszkaniec. W sercu jednak błogosławi te pracowite siły, tych olbrzymów, którzy tu wędrowali lub stąpali w miejscu, wydeptując ścieżki, gromadząc góry i pogórki.

Kroczy olbrzym, grunt się pod nim ugina, chodaki nabierają ziemi i wody. Co kilka kroków już

są pełne. Staje wtedy i wytrząsa ziemię z chodaka—oto już i wzgórze wyrasta, chluśnie wodą z chodaka—o milę, o dwie otwarło się jezioro.

Tak powstał niezwykle urozmaicony krajobraz litewski, który raduje oczy ludzkie, a serce napelnia niewysłowioną błogością. Ciekawą i tajemniczą jest natura Litwy. Wymowny to dokument przeszłości, umieć tylko odczytać jego litery. Nigdzie indziej nie spotkasz tyle nazw i przewisł. Tu każdy wzgórek, każda łączka, każde uroczysko, nie mówiąc o rzeczkach i jeziorach mają swe imię, nieraz tak stare, że jego znaczenia nie sposób odgadnąć. Każda wieś ma takich miejsc po kilka, nieraz po kilkanaście, oprócz zwykłych nazw miejscowych: Porojście, Zabłocie, Wypędy.. Sam „Pień Czarnego” ilu ma sąsiadów: Bezrogi, Dwurogi, Wasiutas, Ołowska, Jera, Małajsza, Popszutie, Pogrubis, Góra Kogucia, Walulis, Iwodys, Kowźnia, Waduwy i t. d.

Wszystko to żyło niegdyś a i dotychczas żyje w podaniach ludowych.

Któż odgadnie, po co, dlaczego i kiedy tak przewzano? Ha, gdyby kto odgadł: powiedziały by mu te nazwy dużo. Tylko czy jest ktokolwiek, kto by usiłował chociaż odgadnąć? Są jeszcze tacy! To my pisarze, poeci, wajdeloci. Olbrzymi poznicali,

i mają tutaj stałe zamieszkanie i 5) Osoby, pracujące w instytucjach państwowych lub samorządowych. Artykuł 2 tegoż Dekretu rozciąga prawo obywatelstwa wyżej wymienionych osób również na ich żony i na dzieci do lat 18.

Z powyższych przepisów ustawowych wynika wyraźnie i bezspornie: 1) że osobom, w artykule 1 dekretu wymienionym przysługuje bezwzględne prawo *wymagać* od władz stwierdzenia uznania ich obywatelstwa polskiego, a nie prosić o takie uznanie (albowiem uznanie podług widzimisię administracji jest ustalone art. 4 Dekretu li tylko względem osób nieodpowiadających warunkom w art. 1 wymienionym); 2) że między 5 punktami art. 1 Dekretu nie ma żadnego junctim i dosyć odpowiadać warunkom jednego punktu, aby zostać uznanym za obywatela polskiego; i 3, że warunki każdego z 5 punktów są równoważne, przeto wpisanie do ksiąg ludności nie ma żadnego pierwszeństwa przed innymi.

Tak to wygląda w teorii; praktyka jednak stosowania „systemu oględnego” wskazuje na całkiem inne wyniki: 1) p. L. posiada w Wilnie 2 domy, p. D. i K. po jednym domu — nie tylko nie uznano ich za obywateli polskich, lecz L. i D. zostali wysłani z państwa jako obcokrajowcy i władze odmawiają im prawa do powrotu; 2) p. L. mieszkał w Wilnie w przeciągu lat 16 jako pracownik Banku Handlowego, B i G. — w przeciągu lat 18 i 20 jako pracownicy Banku Ziemińskiego, K. — w przeciągu lat 40 najprzód jako chłopiec drukarski a potem jako właściciel drukarni, ks. Sz. i St. w przeciągu lat 10, pierwszy jako kapłan, a drugi jako pracownik handlowy, p. St. — w przeciągu lat 22 jako uczeń szkoły, potem jako pracownik w swoim zawodzie, co zostało stwierdzone świadectwem pisemnym senatora Krzyżanowskiego, i t. d. przykładów podobnych mógłbym przytoczyć kilkadziesiąt, — wszystkim odmówiono przyznania obywatelstwa polskiego, a niektórzy zostali wysłani z kraju, jako obcokrajowcy. 3) p. R. G. i A. — byli lekarzami, K. na służbie państwowej Zarządu Ziem Wschodnich i Litwy Środkowej, a A. na służbie samorządowej, p. S. zaś służył w Magi-

stracie miasta Wilna, tym trzem odmówiono przyznania obywatelstwa Polskiego, a oprócz tego R. pozbawiono jako obcokrajowca prawa wykonawstwa lekarskiego, a A. został z kraju wysłany jako obcokrajowiec.

Nie lepiej wyszły na oględności i żony. Małżonkom p. p. L. i B. chociaż osobiście mającym prawa obywatelstwa Litwy Środkowej odmówiono na tej zasadzie, że obywatelstwo żon zależy od obywatelstwa mężów i nie pozwolono im ustalić praw mężów do obywatelstwa polskiego, albowiem oni byli wysłani jako obcokrajowcy, przytem urzędnik oświadczył, że petentka może uzyskać prawo obywatelstwa w razie rozwiedzenia się z mężem. Niestety jednak Kościół katolicki nie uznaje względów paszportowych za powód do unieważnienia małżeństwa.

Miał jednak miejsce i fakt odwrotny: p. K., starzec 70, wpisany do ksiąg ludności polskiej części b. Królestwa Kongresowego, który tam przez życie całe pracował jako nauczyciel szkół, stara się od pół roku o paszport obywatela polskiego.

Po rozpatrzeniu przez lupe przedstawionych przez niego dokumentów i zaspokojeniu wszystkich skrupułów „ogłędnych” biurokratów, w tych dniach odpowiedziano mu: „musimy sprawdzić, jak stoi sprawa paszportowa z... żoną pańską? A więc, czy obywatelstwo żony zależy od obywatelstwa męża, czy też odwrotnie? A może ów biurokrata odnalazł w archiwum po-murawjewowskim znaną odpowiedź twierdzącą ministra Zielenoja na zapytanie gubernatora Witebskiego, czy Niemców protestantów, żonaty z katoliczkami uważać należy za osoby pochodzenia polskiego?

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie wymienione osoby są to Litwini, a większość ich była kiedyś zapisaną do ksiąg ludności w Kowieńszczyźnie. Mylnie byłoby jednak sądzić, że system powyższy jest wyrazem polityki represyj przeciwko Litwinom wogóle lub mieszkańcom Kowieńszczyzny. Wszak O. prędko i bez trudności otrzymał uznanie obywatelstwa polskiego, chociaż jest Litwinem i nie odpowiada żadnemu z warunków dekretowych, p. R., za-

my tylko ich jeszcze widzimy, gdyż duch ich przemawia do nas z ich mogił, mówi z „Pnia Czarnego“, mówi za wzgórze Walulisa, z pilekalni, z gór i z dolin, z nieprzebytych bagien. Po cóż by sypali niegdyś kurhany, jeśli nie po to, by mówiły one prawnukom, czyje ciała tam leżą, czyje duchy dokoła nich się snują. Spytaj je, a odpowiedzą.

O północy, w jasną noc księżycową lub w jasne i skwarne południe, gdy wszystko co żyje odpoczywa, ty zaś próżniaku nie wiesz co począć ze sobą, bo w twem marzycielskiem sercu niepojęty smutek osiada, idź wtedy dalej od mrowiska ludzklego hen za moczary, za jeziora leśne, wybierz najwyższy wzgórek i odszukaj takie zakłęcie, któreby ducha olbrzyma zwabiło. Jeśli ogarnie cię bezbrzeżna tęsknota, to zakłęcie potrzebne odnajdziesz ..

„Oj Walulis, oj Walulis,
„Oj Walulis, Waluleczek!
„Po coś sypał ten pagórek,
„Ten pagórek, pagóreczek?
„Po coś kopał ową górę,
„Ową górę tak wysoką,
„I okrągłą i szeroką?“

I pocznie ci duch Walulisa szeptać do ucha wieści o czasach zamierzchłych, prastare baśnie i po-

dania. Umiej tylko zebrać to wszystko w smutnem swem sercu.

Poważnie szumiały lasy tam, gdzie mieszkali Litwini. W głębi puszczy siedziały wilkołaki i niedźwiedzie, jedyni tych gęstwiny mieszkańcy. Obcy nie postawił tam nogi. A kto się zapędził, ten zabłądził w gąszczu lub utknął w bagnie, gdyż straszne przekleństwo litewskie nad nim ciążyło „bodaj cię, cudzoziemcze Perkun zabił w puszczy! Bodajes ugrzązł w bagniel!“

Bory i moczary długo chroniły Litwinów od napaści najeźdźców. Dopóki Straublis nie wypił wód, dopóki nie namnożyło się tyle ludu, że chcąc nie chcąc musieli wyjrzeć z puszczy.

Długie, długie są rogi Litwinów, donośny jest ich głos w lesie. Jednakże nie dotrze do głębi puszczy, nie wezwie zdaleka do obrony granic. Pośpieszyły z pomocą góry. I rzekły wysokie strome wierzchołki, skąd widać daleko, daleko przez doliny, przez moczary, przez jeziora, u brzegów których ludzie się gnieźdzą: usypcie wzgórze jeszcze wyższe, skopcie boki bardziej stromo, aby nikt tedy wejść nie mógł, urządźcie dokoła strome tarasy, zasłońcie od strzał mocnymi ścianami; niech zpoza nich leżą wasze kamienie i belki, niech się leje smoła płonąca

pisany do ksiąg pow. Kalwaryjskiego, W. i M. do ksiąg b. gubernji Kowieńskiej, — ci trzej uznani są za obywateli polskich, nawet dwaj pierwsi są wysokimi dygnitarzami, a trzeci był więcej niż dygnitarzem w Litwie Środkowej.

Nie słusznym byłoby przypuszczenie, że systemem tym kieruje posądzenie o nielojalność względem państwa polskiego lub wrogi stosunek do polskości. P. N. Tatar, w rodzinie którego panował wyłącznie język polski, zapomniał rozumieć po polsku, gdy urzędował za czasów carskich w Wilnie, Warszawie i Petersburgu; p. Y. Niemiec spolszczony, w gimnazjum i uniwersytecie uczestnik Bratniej Pomocy polskiej, zagroził prokuratorją pełnomocnikowi „Bratniaku”, gdy ten u niego, urzędnika carskiego zażądał zwrotu pożyczek; p. Z. Grek, czy Ormianin rosyjski, jako urzędnik carskiej izby sądowej zabronił w sądzie adwokatowi mówić po polsku z własnym sekretarzem. Obecnie wszyscy oni są obywatelami polskimi, urzędują w Polsce i . . . doskonale mówią po polsku.

Jest przeto widoczne nieporozumienie. — Zapewne podwładni Pana Delegata źle zrozumieli jego intencje i w nadmiarę gorliwie „ogłędnem” upędzaniu się za najdrobniejszymi okolicznościami zatracili możność . . . „ogładania się” na przepisy ustawy. Dobrze więc było by, gdyby w nowym okólniku p. Delegat zechciał wyjaśnić swoim podwładnym, że użyty przez niego wyraz „ogłędnie” niema innego znaczenia jak tylko „ściśle i zgodnie z ustawą”.

T. K.

Jak był obierany Prezydent Litwy?

Wobec różnorodnych wersji o wyborze prezydenta Republiki Litewskiej podajemy poniżej dosłowny przekład relacji o posiedzeniu sejmu w d. 21

i wrząca woda; gdy wylamią jedną ścianę, schrońcie się szybko za wyższą, gdy i ta nie wytrzyma, pozostanie wierzchołek. Czyż wróg się nie zmęczy, wszystkich sił nie utraci?

I sypano wśród puszczy góry, aby patrzeć w dal, gdzie życie kipi, aby widzieć, co tam się dzieje. Gdy zapłonie w nocy stos na wierzchołku, zobaczą łunę o trzy mile i bez dzwonu dowiedzą się o niebezpieczeństwie. Jedni ukryją się w gąszczu z dobytkiem, inni skoczą na górę sypaną bić maczugami tych, co przyszli nieproszeni.

W dzień i w nocy patrzyli ludzie na swą strażnicę, na wysoką górę, czy nie daje im znaku: tak kosiarze spoglądają na niebo, czy deszcz nie nadchodzi. Gdy na górze spokojnie, serce się raduje i błogosławi górę. Gdy znak dany w porę ostrzegął o zbliżającym się niebezpieczeństwie, znów ludzie błogosławiają górę, że wróg nie wpadł niespodzianie. I pillekalnie stały się strażnicami ojczyzny.

Tu się zbierano na obronę od wroga. stąd wysyłano posłańców na zwiady na granicę i daleko za granicę, aby śledzili kroki sąsiadów.

Życie wrzało tu w dzień i w nocy. Gromady ludzi ukazywały się i znowu znikwały, a nikt nie wiedział, gdzie je ukrył Walulis, znachor i wajdelota.

grudnia r. u. na którym dokonano owego wyboru, zamieszczonej w półurzędowym dzienniku kowieńskim „Lietuva”.

„Miejsca posłów z prawicy (rolnicy, chrześcij. demokraci i związek robotn.) zapełnione, natomiast na lewicy (ludowcy, soc. dem. i in.) — puste.

W łożu ministrów — członkowie rządu, wódz naczelny armji, w łożu dyplomatycznej — posłowie Francji i Estonji. Miejsce dla gości wypełnione po brzegi. Wśród publiczności widać i tych posłów do sejmu, których miejsca są puste.

Przewodniczący dr. Bistras ogłasza porządek dzienny, zawierający punkt jeden: obiór Prezydenta Republiki i wyjaśnia, iż porządek wyborów został zakomunikowany posłom już dnia wczorajszego. Odczytany zostaje wniosek wyboru komisji skrutacyjnej. Do komisji zostali wybrani posłowie: Skardinskas, Mieleško i Kosarskis.

Z ludowców obecny na sali pos. Jan Staugajtis. Po kilku minutach opuszcza salę.

Zaczyna się głosowanie. Przewodniczący oświadcza, że będzie wywoływać z imienia i nazwiska posłów, którzy swe kartki w zapieczętowanych kopertach wręczą komisji; który z posłów nie odezwie się, ten nie zostanie wywołany po raz drugi.

W czasie głosowania wchodzi do sali posłowie: Wilejszys i Natkiewicz.

Gdy komisja obliczyła głosy i spisała odpowiedni protokół, przewodniczący ogłasza następujący rezultat głosowania: oddano głosów 18, Al. Stulgiński otrzymał głosów 18, innych kandydatów niema.

Ponieważ nie było absolutnej większości głosów, przewodniczący na podstawie § 41 konstytucji zarządza głosowanie powtórne.

Poseł Natkiewicz (ludowiec) żąda stwierdzenia quorum. Następnie prosi o głos w sprawie motywów głosowania. Przewodniczący nie udzielił głosu posłowi Natkiewiczowi, ponieważ głosowanie jest tajnym.

Quorum zostaje sprawdzone. Uczestniczy w posiedzeniu 39 posłów. Następuje powtórne głosowanie.

Gdy komisja obliczyła głosy i spisała protokół,

Zawiódł je może do lasu, a może schował w podziemiach, aby wyrosli niespodzianie, gdy zajdzie tego potrzeba.

Tu czczono bogów i zanoszono do nich modły o pomoc. Tu palił się ogień, nie wykrzesany z kręsiwa, nie z hubki zatlony, więc i nie mogący zagaśnąć. Dzień i noc płonął ogień, dzień i noc płynęły słowa tych, którzy znali cały kraj, ludzi i bogów, przeszłość i przyszłość...

Potęga wajdelotów była nie w krywuli, lecz w ich rozumie i natchnieniu. W czasie pokoju uczyli lud, leczyli ciało i uzdrawiali dusze. Więc też płynął lud do ukochanej góry, choćby maczugi w domach pozostały.

Powracali ludzie do domów czy dalej wędrowali, ja tylko Walulis zostawałem sam na górze, jako stróż ojców ziemi i jej mieszkańców, pilnowałem ognia i gromadziłem stos, aby go zapalić znów w razie potrzeby. Podsycałem ogień, podtrzymywałem ducha narodu i stałem się w końcu sam pełnym mądrości.

Wiele, wiele lat minęło od czasu usypania pillekalni, a uczucia ludzkie wciąż rosły i wzbierały. Wszystko, co było świętem i potężnym — tu się zebrało. Góra stała się brzemienią tajemnicami.

przewodniczący ogłasza rezultat. Poseł Natkiewicz woła z miejsca, że wybory odbywają się nieprawidłowo.

Przewodniczący zaznacza, że przebieg wyborów jest zgodny z konstytucją.

Posłowie Wilejszys i Natkiewicz wychodzą z sali. Przewodniczący oznajmia, że rezultat głosowania jest następujący: oddano głosów 20, z których otrzymali A. Stulgiński głosów 15, Ern. Galwanowski — 3 i A. Smetona — 2. Podług § 41 konstytucji zarządza się trzecie głosowanie.

Gdy posłowie oddali głosy, a komisja je obliczyła, posłowie Wilejszys i Natkiewicz weszli ponownie do sali.

Poseł Natkiewicz, zbliżywszy się do prezydium, usiłuje coś odczytać głośno, ale w tej chwili powstaje na sali hałas, który nie pozwala wysłuchać tego oświadczenia. Przewodniczący dzwoni i przywołuje do porządku posła Natkiewicza. Ten nie słucha i próbuje czytać dalej. W końcu posłowie Wilejszys i Natkiewicz opuszczają powtórnie salę.

Gdy hałas ustał, przewodniczący ogłasza rezultat głosowania: oddano 36 głosów, wszystkie na Aleksandra Stulgińskiego.

A. Stulgiński zostaje obrany Prezydentem.

Posłowie biją gorące oklaski.

Przewodniczący stawia wniosek, aby ukarać posła Natkiewicza za jego niedopuszczalne zachowanie się wydaleniem na 10 posiedzeń sejmowych. Propozycja zostaje przyjęta.

Na tem się kończy suche urzędowe sprawozdanie „Lietuwy“. Komentarzy, rzecz prosta, trzeba szukać w pismach partyjnych.

Nietaktowna próba.

(Korespondencja własna).

Lwów, w styczniu.

Odwieczny to jest zwyczaj, że co rok dn. 6-go stycznia st. st. odbywa się we Lwowie uroczysta procesja unickiego kleru i ludu do odświętnej przystrojonej studni na rynku, gdzie się dokonują obrzędy święcenia wody. Czem jest dla obrządku łacińskiego obchód Bożego Ciała, okazujący cały jego przepych liturgiczny, tem *Jordani* dla obrządku grecko-katolickiego. Za panowania austriackiego we Lwowie, wszyscy dostojnicy krajowi, cywilni (namiestnik, marszałek, rektorowie uniwersytetu i politechniki) i wojskowi, zwykli byli wraz z otoczeniem brać w niej udział. Obecność oddziałów wojska z orkiestrami była dlań też czemś nieodłącznym.

Czasy wojenne i powojenne nie tknęły istoty tego starodawnego a pięknego zwyczaju, chociaż z rozsypaniem się Austrii oczywiście zczęła owa pompa zewnętrzna, dzięki nieobecności na Jordani złożonych mundurów i wojska. Nikt zresztą do tego nie tęsknił. Tak było do r. 1922 włącznie.

Na początku r. 1923 nagle z kancelaryj warszawskich powiał inny wiatr. Polska racja stanu doradziła biurokracji spróbować, czy nie uda się nadać tej wielkiej uroczystości unickiej piętna państwowości polskiej, która troskliwością matczyną otacza też obywateli „Małopolski Wschodniej“, jak od niedawna polscy unifikatorzy zaczęli nazywać dawną Ruś Czerwoną. Pomysł był kapitalny, ale dzień feralny, bo młoda biurokracja polska nie odznacza się zręcznością i taktem.

Na dni kilka przed tegoroczną Jordanią, województwo lwowskie i magistrat m. Lwowa zaczęły napierać na tameczny arcybiskupi ordynariat obrządku unickiego, by w procesji na rynek do studni czynnie uczestniczyło wojsko polskie Unickie władze duchowne, mając za sobą zgodną opinię całego świado-

Znalazło się tu wszystko, co ludzie widzieli i co chcieli widzieć, chociaż nie widzieli!

Na wierzchołku byłem ja, byli wajdeloci i posłańcy — to dla oczu ludzkich. W sercach zaś ich i wyobraźni był świat inny. Tam w skale są drzwi zamknięte. Tam lud zgromadził całą swą moc, którą odnajdzie, gdy chwila odpowiednia nastanie, choć na pozór jest ona niewidoczną.

I stały się pilekalnie Litwy tak tajemniczymi, jak sfinksy w Egipcie. Zgadnij czy patrzą one w dal czy w siebie, co myślą i co zamierzają. Jeśli zgadniesz, dowiesz się wiele, bardzo wiele, tyle, ile ja wiedziałem. Dla mnie otwarte były dusze ludzkie, dusza przyrody i tej góry, bo wiedz, że i natura i góry również mają duszę.

Jam widział a przyroda czuła, kiedy Straublis kończy swą pracę wypijania wód doliny i niepokoiłiśmy się. Podniosły się wody, ujrzawszy swój koniec. Pryskały, wylewały się na brzegi, dużo ludzi natopiły, mnóstwo szkód im wyrządziły, zanim zdążano je uspokoić. Przysłali ludzie na tę górę, aby odgadnąć, jakim imieniem należy ochrzcić wody i gdzie jest ich miejsce właściwe. Gdy kto wymówił nieodpowiednie imię, podnosiły się wody wyżej góry i zmywały niefortunnego odgadywacza. Wielu

tak zginęło, wody zaś wciąż się burzyły. Wtedy przyszli ludzie do mnie.

Oj, Walulisie, mędrco, słuگو bogów, strózu ojczyz! Jeżeli dla kogo niema tajemnic, to dla ciebie chyba. Tyle lat obcuje z mądrością ludzką i wołą bogów, tyle lat się troszczysz o dziedzictwo praocjów olbrzymów, — wymów teraz zaklęcie, wyznacz miejsce spoczynku temu rozhukanemu żywiołowi!

Zbliżał się kres dni moich, śmierć mię czekała nie na stosie, który sam złożyłem, lecz w falach. Ubrałem się w szaty kapłańskie, białe i długie, stanąłem na wzgórzu i zawołałem:

„Dziecię spokojnego choć głębokiego jeziora Bezrogiego. Niech ci dwa rogi urosną za twą złość i za śmieszność, który czynisz; ruszaj sobie w konie doliny“!

Zawyły wody dokoła wyspy już nie głosem zemsty, nie niepokojem targane, lecz porwane radością, że znaleziono wreszcie dla nich miejsce spoczynku.

Tak oto powstało jezioro Dwurogie w Sołach. Wzgórek zaś stał się mogiłą Walulisa.

mego ogółu ukraińskiego, stanowczo nie zgodziły się na to. Każdy trzeźwo na rzeczy patrzący łatwo zrozumie pobudki tego kroku. W społeczeństwie ukraińskim zbyt są jeszcze żywe bolesne wspomnienia i niezagojone rany walk lwowskich, jakimi w swoim czasie z polskiej strony próbowano całkiem zlikwidować pęd młodego narodu do bytu niezależnego. Już to jedno wskazuje, jak grubego nieaktu politycznego dopuścili się województwo i magistrat m. Lwowa, występując w r. b. z propozycją udziału w Jordani wojsk polskich, czyli tryumfującego zwycięzcy nad słabszą mniejszością.

Ale ten szczegół nie wyczerpuje sprawy stosunków polsko-ukraińskich w chwili obecnej. Polska, jak nie umiała zająć właściwego stanowiska względem Unji w przeszłości, tak go dziś znaleźć nie umie, czy też nie chce. Jeśli tedy ogół polski jest usposobiony niechętnie względem Unji, niechże mu starczy konsekwencji zaniechać względem niej tego wszystkiego, co nosi na sobie jawną cechę nieszczeroci i obłudy. Tyle razy poniewierano Unję, kubłami pomyj oblewano osobę głowy Cerkwi Unickiej w Galicji, metropolity Szeptyckiego, szykanowano rekwizycjami Unickie Seminarjum Duchowne we Lwowie i t. d., że dziś nagły ze strony polskiej afekt do Jordani zupełnie słusznie musiał Ukraińcom się wydać zgola dziwnym i nieuzasadnionym.

Jest jeszcze szczegół, którego tu pominąć nie można: miejscem wyruszenia procesji na Jordani jest kościół metropolitalny św. Jura! Rok cały z okładem prasa polska, bez różnicy odcieni i wbrew prawdzie, nie przestaje *con amore* pisać, że w murach (dosłownie: w murach) kościoła św. Jura odbył się zjazd komunistów! Rzucić taką wersję żadnemu sensacji i skoremu do nienawiści tłumowi, było dla pewnych czynników zbyt miłą gratką, by prasa polska zechciała uwzględnić faktyczne zaprzeczenie, pochodzące ze sfer miarodajnych (Ten duży brak dobrej woli wytknął prasie polskiej w swoim czasie bezstronny „Przegląd Powszechny”). Urządzony konspiracyjnie w jednym z lokali dużego kompleksu budynków, zwanych ogólnie św. Jurem, zjazd komunistów *polskich*, poczęści przybyłych nawet z Warszawy, przypisano niejako inicjatywie unickiej władzy duchownej, a jego miejsce przeniesiono do samej archikatedry św. Jura! Jeśli ma być prawdą wszystko, co prasa polska pisała i pisze wciąż o związku św. Jura z komunistami, zgola był bez sensu tegoroczny umizg biurokracji polskiej do ukraińców—unitów!

Oferta lwowska tak była niewłaściwą, jak byłaby nią propozycja, uczyniona na waszym gruncie wileńskim Litwinom, by oddział wojska polskiego z orkiestrą towarzyszył dorocznej procesji litewskiej do Kalwarjil

Drogą narzucania nie idzie się ku zdobyciu serc i ludzi pojedynczych i narodów całych.

Niestety, polska biurokracja we Lwowie nie zrozumiała intencji tej odmowy. Poczula się obrażoną i w osobie magistratu lwowskiego zabroniła *unitom* zdobyć ową studnię na rynku, jak to bywało zwykle dotychczas. Mimo to Jordani odbyła się zyczajem dawnym i tłumny w niej udział ludu ukraińskiego aż nadto powetował brak choinek i festonów, wywołany niemądrem zarządzeniem magistratu lwowskiego. Publiczność polska przyglądała się obchodowi z obojętnością lub nieskrywanem uczuciem niechęci. Tylko *Pat* rozsyłając depesze o tegorocznej Jordani we Lwowie po całej Polsce, przy-

czynił się do zwrócenia oczu ogółu, przynajmniej na chwilę, na tradycyjne święto Unji, tak drogie sercu wyznawców obrządku grecko-katolickiego.

Unita.

Z mego notatnika.

Karjera.

„Dziennik Wileński” charakteryzując z przekąsem nowych dygnitarzy, mianowanych przez gen. Sikorskiego, powtarza za „Gazetą Warszawską” melancholijny wyrzut: „na jedno słówko przyjaciela Downarowicza wylecieli z posad ci, co w sposób niedogodny dla orląt (t. j. przyjaciół uniwersyteckich Sikorskiego) strzegli służby bezpieczeństwa publicznego: p. p. Urbanowicz, Mańkowski”.

Kim że jest ów nieodżałowany p. Mańkowski, dotychczasowy naczelnik wydziału prasowego w ministerjum spraw wewnętrznych? Wilno go dobrze zna, a redakcja „Dziennika Wileńskiego” tembardziej. Przed wojną p. Mańkowski, skromny początkujący dziennikarz został kierownikiem „Kurjera Krajowego”, wydawanego z inicjatywy i przy udziale braci Łuckiewiczów. Na tem stanowisku nie wykazał ani nadzwyczajnych zdolności publicystycznych, ani daru organizacyjnego, ani wyrobienia politycznego. Był to jego pierwszy bodaj i jedyny występ na arenie prasowej.

W czasie wojny trafił do Lublina, gdzie przy poparciu wpływowego na tamtejszym gruncie p. Jana Steckiego, prezesa związku ziemian, otrzymał posadę referenta prasowego przy miejscowej Radzie Opiekuńczej czy innej podobnej instytucji. Razem ze swym protektorem przenosi się do Warszawy, gdy p. Stecki zostaje przez Radę Regencyjną powołany na stanowisko kierownika spraw wewnętrznych i odtąd piastuje bez przerwy wysoce odpowiedzialny urząd naczelnika wydziału prasowego.

Karjera, jakich wiele w młodem państwie polskim. Mniejsza już o kwalifikacje fachowe, które jednakże nie odpowiadały najskromniejszym wymaganiom, ale przekonania? Nieprzejednany krajowiec i separatysta, którego nie zadawała nawet pod tym względem ówczesny „Przegląd Wileński”, staje się nagle zaciętym centralistą i państwowcem polskim i o ironjo, w końcu zaliczony zostaje przez „Dziennik Wileński”, który go swego czasu odsądzał od czci i wiary, do szeregu męczenników za sprawę narodową...

Habent sua fata ... scriptores.

Kacyk wle szkolni.

Nie wiem, kogo miał na myśli premier Sikorski mówiąc o „kacykach kresowych”, ale w pierwszym rzędzie należy zaliczyć do tej kategorii personalnego pedagogiczny, sprawujący dozór nad szkolnictwem.

W żadnej dziedzinie, nawet administracyjnej, nie spotyka się stosowania na tak szeroką skalę osławionej zasady „być po siemu”, co właśnie w oświatowej, gdzie, zdawało by się, przeciwnie ingerencja państwowa powinna być zredukowana do minimum i gdzie inicjatywa oraz akcja samodzielna społeczeństwa nie z przeciwdziałaniem winny się spotykać, lecz z jaknagorętszym poparciem.

Dość jednak przejrzyć pisma białoruskie i litewskie. by się przekonać, jak na każdym kroku biurokracja szkolna utrudnia pracę oświatową białoruską i litewską, zamykając szkoły prywatne, nie uwzględniając uchwał gminnych o otwarciu szkół rządowych, wymagając spełnienia szeregu uciążliwych, a często zgoła nieusprawiedliwionych formalności.

Ale takie postępowanie można jeszcze wytłumaczyć ogólną tendencją nacjonalistyczną, której hołduje polityka urzędowa. Nie lepiej się wszakże dzieje w zakresie szkolnictwa polskiego. I tu również panuje suchy formalny biurokratyzm, niemożliwe traktowanie nauczycielstwa i zupełne nieliczenie się z głosem społeczeństwa. Nawet w miejscowej prasie polskiej, z zasady unikającej zbyt mocnego akcentowania ujemnych stron w systemie rządzenia naszym krajem, od czasu jego włączenia do państwa polskiego, rozlegają się od czasu do czasu narzekania na porządku, panujące w kuratorjum szkolnem. Rzeczywistość jest o wiele gorszą.

Z jednej strony społeczeństwo ma żal, że z jego dezyderatami władze szkolne się wcale nie liczą, ale to już jest winą jego indolencji, że nie umie się odpowiednio postawić, z drugiej strony wśród nauczycielstwa, szczególnie pracującego tu oddawna panuje silne rozgoryczenie na przyjezdnych dygnitarzy, którzy wprowadzają tu zwyczaje i porządku, nieznanne nawet w stosunkach absolutystycznych.

Zwłaszcza odznaczają się zupełnym brakiem wychowania i elementarnego taktu rozmaici inspektorzy i wizytatorzy. Szerokiego rozgłosu nabralo zachowanie się jednego z tych panów przy wizytacji pewnej szkoły powszechnej: ubiór nauczycielki, który nie trafił mu do gustu, wywołał z jego strony głośną uwagę: „czy to kucharka daje tu lekcje?“ Podobnych przykładów, jako to: brutalnego walenia pięścią w stół podczas rozmowy inspektora z nauczycielką, rozsyłania przez zwierzchników wezwań do poważnych nauczycieli w lakonicznej formie: „stawić się!“ itp. można przytoczyć znacznie więcej. Świadczą one wymownie o rozzuchwaleniu się niesłychanem tych kacyków drugiego lub trzeciego rzędu. Podziwiać należy potulność i bierność społeczeństwa, które to wszystko cierpliwie znosi.

Najnowsza twórczość religijna.

Na jesieni r. ub. z drukarni J. Zawadzkiego w Wilnie wyszedł obrazek (w kształcie pocztówki) Matki Boskiej Boruńskiej, zawierający na drugiej stronie najnowszą modlitwę o następującem brzmieniu:

„Matko Boska Boruńska, któraś to miejsce na polskiej ziemi, zbrczonej krwią walczących o nią synów, na wieczne czasy sobie obrała, błogosław ludowi twojemu i utwral w nim wiarę i przywiązanie do *ojczystej mowy*; osłaniaj od szkodliwości wrogów... etc.“

Zdziwił by się zapewne słysząc tę nową nomenklaturę geograficzną autor „Obrazów litewskich“, który tak opisuje okolice Borun: „Lecz gdy o wiorst parę od Borun na najwyższą na drodze wstąpisz górę, nagle zmienia się obraz i rozległy ci na mil kilka różni się widnokrąg... Na lewo znaczą się ledwo dojrzone we mgłę rozwaliny z czerwonej cegły Kiejstutowego więzienia, ponuro i krwawo, jak pamięć samegoż Kiejstuta w odległej przeszłości; na prawo, dalej jeszcze i niewyraźniej bieleją gruzy zamku i kościół, siedlisko i grób Jana Sapiehy, starosty uściackiego, walecznego niegdyś litewskiego hetmana, a przed nim jeszcze książąt Holszańskich...“

Kiejstut, zamek Krewski, Holszany... i *poliska ziemia*. Jakoś się to nie wiąże...

A znów *mowa ojczysta*? Skoro w Borunach powstał klasztor Bazylijski czyli unicki, rzecz oczywista, że ludność miejscowa jest białoruską i język białoruski jest jej mową ojczyzną. Czyżby o utrwalenie białoruszczyzny zanosili błagania do N. M. P. Boruńskiej autorzy cytowanej wyżej modlitwy? A jeżeli tak, to polska ziemia i mowa białoruska pozostają ze sobą w jaskrawej sprzeczności.

Nie udała się wyraźnie tendencyjna ta modlitwa „bogoojczyźnianym“ wydawcom i nie uratuje jej nawet *imprimatur* samego wikarjusza generalnego ks. Michalkiewicza!

Bodaj, że więcej bezstronności wykazał nawet *swiaszczennik* Paszkiewicz, autor broszury o cudownym obrazie Boruńskim, wydanej w Wilnie w r. 1907, chociaż powszechnie wiadomo, że tego rodzaju wydawnictwa z prawdą historyczną obchodzą się bez żadnej ceremonii...

Licz.

Bibliografia.

Chryścijański Kalendar „Misionaria“ w pamiąt 300-letnich rokowin śmierci św. Swiaszczenomucz. Josafata na 1923 rik. Ricznik dwaciatij. Żowkwa. Pieczatnia OO. Wasilljan 1922. Str. 140.

Wielkie i niespożyte są zasługi Bazylianów, niestrudzonych pracowników na niwie oświaty religijno-narodowej wśród zachodnich Ukraińców, jak wiadomo, należących do obrządku unickiego. Założona przed laty dwudziestu w Żółkwi ich drukarnia chlubnie wpisała swe imię do dziejów odrodzenia narodu ukraińskiego, t. j. tej części jego, która się znalazła pod rządem austriackim. Jedną z tradycji wydawnictwa Bazylianów w Żółkwi jest kalendarz, co rok w dużej ilości rozpowszechniany po całej Galicji Wschodniej i na emigracji (Kanada, Brazylja). Tegoroczny kalendarz tem się wyróżnia od swych poprzedników, że poświęcony jest pamięci patrona Unji, św. Józefata (Kuncewicz) arcybiskupa i męczennika, którego trzechsetletnia rocznica śmierci upływa d. 12 listopada 1923 r.

Od pierwszej stronicy kalendarza widać, że między czytelnikami, a tem wydawnictwem istnieje wypróbowana szeregami lat zażyłość (por. art. *Dorogim naszym Prijatielam*). Dużą wartość przedstawia tegoroczny kalendarz dla obfitości materiału historycznego, jaki podaje swym czytelnikom. Szerszy ogół, gdy mowa o Unji, wie coś nieco o Pocieju, Rutskim, św. Józefacie... , natomiast imiona innych władcyków mniej mu są znane, chociaż niejedyn z nich był wybitną jednostką. Dlatego dobrze, że omawiany kalendarz zamieszcza szereg sylwetek książąt Kościół unickiego, z których niemało było rodem z Litwy i Białorusi, lub pobierało tu nauki. Weźmy np. Sołtana, Rutskiego, Krupeckiego, Rylę... Wszystkie te postacie historyczne czekają oczywiście na osobne monografie, zwłaszcza zasługuje na to ostatni biskup chełmski Iwan Kaliński, najprawdziwszy męczennik za wiarę, bo zamordowany przez zbirów carskich w Wiatce, dokąd był wysłany. W celu orientacji podany jest w kalendarzu spis metropolitów galicyjskich naprzód w Kijowie, potem we Lwowie, oraz władcyków przemyskich i stanisławowskich.

Ścisłe charakter jubileuszowy kalendarzowi na 1923 r. nadaje obszerny artykuł p. t. *Śladami św. Józafata*, historyczny przegląd tych wszystkich miejscowości, które odegrały pewną rolę w życiu męczennika lub dziejach jego relikwii odnalezionych czasu wojny w Białej Podlaskiej. Tekst tego artykułu przeplatają niewątpliwie ciekawe podobizny miejsc, wstawionych pracą św. Józafata. Wśród nich jest ilustracja, przedstawiająca dawny wygląd cerkwi klasztoru św. Trójcy (OO. Bazylianów) w Wilnie. Widać na niej nieistniejące dziś: ganek cerkiewny, stylową bramę przed nim i typową drewnianą dzwonicę opodal.

Jako *curiosum* podkreślić warto, że autor tego artykułu w kalendarzu nazywa Wilno miastem czysto ukraińskim (!) i za taką uważa niepolską ludność kraju naszego. *Excusez du peu!*

Pierwiastek czysto polityczny przedstawiony jest w kalendarzu krótkimi artykułkami, jak *Ważni pytania* (nazwa, obszar, statystyka Ukrainy), *Pro Schidnu Galiczinu* i parę innych.

Wydawnictwo wprowadza nas w życie Cerkwi unickiej w Galicji Wschodniej, podając zajmujący opis *Misijnego Instytutu* w Buczaczu, założonego w myśl wskazań papieża Benedykta XV.

Doskonałym znowu przewodnikiem po ukraińskiej części Galicji jest króciutki a nader treściwy opis tamecznych klasztorów bazylijskich, opatrzony w podobizny siedzib zakonnych i ważniejszych pamiątek cerkiewnych.

Nie brak w kalendarzu i beletrystyki i innych drobiazgów, bez których żaden z nich obejść się nie może.

Adam Sołoduch.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Poseł Chomiński, a sprawa szkolnictwa żydowskiego. „Unzer Gedank” o zadaniach proletariatu w chwili obecnej. Żydowski teatr intermedjów. Nowe pismo żydowskie. Echo zgonu Dr. Maxa Nordau).

W sprawie zezwolenia abiturjentom I-go żydowskiego gimnazjum realnego składania egzaminów maturalnych w języku żydowskim, jako wykładowym, pisma żydowskie donoszą, że do Ministra Oświaty zwróciła się delegacja Centralnego Komitetu oświatowego (C. B. K.) z postami Pryłuckim i Ludwikiem Chomińskim na czele.

Poseł z „Wyzwolenia” p. Chomiński wygłosił obszerniejszą mowę, uzasadniając żądania delegacji, które jego zdaniem, bynajmniej nie są w sprzeczności z konstytucją polską.

Przypominając walkę prowadzoną wspólnie przez nauczycielstwo żydowskie i polskie o narodową szkołę, poseł Chomiński oświadczył:

„Z punktu widzenia polskiej racji stanu byłoby wprost szkodliwym, ażeby w Wilnie, w tym najodleglej-

szym zakątku polskim, między Rosją Sowiecką i Litwą, które urzeczywistniły kulturalne postulaty Żydów, rząd polski prowadził politykę ucisku narodowego.

Należy się liczyć ze specyficznymi warunkami naszego kraju, gdzie układ sił pomiędzy narodowościami jest wręcz inny aniżeli w Polsce.

W Wileńszczyźnie żydostwo jest bardziej samodzielne i uświadomione i wpływ kultury żydowskiej jest bez porównania większy aniżeli gdzieindziej.

Mniemanie, iż nie uda się utworzyć komisji, która by mogła przeprowadzić egzaminy w języku żydowskim, jest w stosunku do Wilna nieuzasadnione.

Głos przedstawiciela „Wyzwolenia” tembardziej godny jest uwagi, że jak dotychczas tak zwana lewica sejmowa, nie wyłączając „Wyzwolenia” i P. P. S., zajmuje stanowisko negatywne, nieraz nawet i wrogie w stosunku do szkolnictwa i kultury żydowskiej.

„Unzer Gedank” we wstępnym artykule wita rezolucję Centralnej Komisji Związków Zawodowych, opiewającej gotowość proletariatu Polski do wzięcia udziału w akcji międzynarodowej, celem uniemożliwienia w przyszłości wojny.

Pismo uważa, że okupacja Ruhry jest najwyższym wyrazem imperjalizmu francuskiego. Mówiąc o zadaniach, jakie stoją przed klasą robotniczą Polski w związku z akcją francuską, „Unzer Gedank” twierdzi, że jedynie proletariatu międzynarodowy jest w stanie przeszkodzić zawierusze wszechświatowej.

Dla panujących stosunków cenzuralnych w Wilnie charakterystycznym jest fakt konfiskaty przedostatniego numeru „Unzer Gedank’u” za obrazę... Poincarego.

W „Togu” znajdujemy przychylną recenzję pióra młodego krytyka M. E. z pierwszego publicznego wystąpienia nowego żydowskiego teatru „intermedjów”. Teatr ten powołany został do życia przez dotychczas bardzo mało ruchliwe Żydowskie Towarzystwo Artystyczne i znajduje się pod umiejętnym kierownictwem zdolnego artysty Słobodskiego.

Prasa żydowska wzbogacona została nowym organem. W Wilnie bowiem zaczął wychodzić pod redakcją p. p. d-ra C. Szabada i A. Kotika miesięcznik „Folksgesund”, poświęcony sprawom higieny społecznej.

Z powodu zgonu głośnego pisarza europejskiego D-ra Maxa Nordau prasa tutejsza omawia szerzej jego działalność literacką.

Ponadto żydostwo wileńskie urządziło akademię żałobną, poświęconą pamięci znakomitego europejczyka i Żyda.

Zaznaczyć wypada, że D-r Max Nordau jest nie tylko świetnym analitykiem obłudnej i wyrafinowanej kultury zachodnio-europejskiej, którą tak atakował w swoich „Kłamstwach konwenansu” i „Zwyrodnieniu”, lecz wniósł do socjologii nową metodę naukową, osnutą na tle badań przyrodniczych.

Autor słynnych „Paradoksów”, ongiś obok Hercla wódz ruchu sjonistycznego, w ostatnich latach był w ostrej opozycji do oficjalnego kierownictwa. Zmarły bowiem był zdania, że sjonizm zeszedł na mianowce i jest tylko manekinem w rękę bezwzględniego imperjalizmu angielskiego, uciskającego ludy wschodnie.

Miecz. Gold.

Treść numeru: Naprężona sytuacja. — T. K. „Oględny system”. — Jak był obierany prezydent Litwy? — *Unita*. Nietaktowna próba. — *Licz*. Z mego notatnika. — A. Sołoduch. Bibliografia. — *Miecz Gold*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — **O d c i n e k:** J. Tumas — *Vaižantas*. Wzgórze Walulisa.